Robotnik polski w Badeńskiem.

—

Napływ robotniczej ludności do W. Księstwa badeńskiego nie przybiera na ogół znacznych rozmiarów. Podług urzędowych dochodzeń było tam w roku 1899 zajętych na roli około 300 robotników i robotnic polskiej narodowości, a w przedsiębiorstwach przemysłowych wszystkiego zaledwie 150. Ludność, tworząca ten dobry odłam wychodźtwa naszego, zachowuje się spokojnie i trzeźwo, pracuje dobrze, wytrwale i ku zupełnemu zadowoleniu swych pracodawców, a jednak jest solą w oku urzędowych i nieurzędowych hakatystów. Dla czego? Bo robotnik polski ani rusz zgermanizować się nie chce. Sądy badeńskie zmuszone były kilkakrotnie powoływać tłómaczów, gdy Maciek nasz stawał na rozprawie, jako oskarżony lub świadek. I oto zrobił się alarm. Rząd badeński przestraszył się tych paru setek robotnika polskiego i postanowił uniemożliwić mu pobyt i ciężką pracę na terytoryum W. Księstwa. Jak donosi konsulat austryacki z Karlsruhe, podlegać tam będzie polska ludność robocza odtąd następującym rygorom:

Zatrudnianie zagranicznych robotników polskich dozwolone jest tylko w czasie od 1 marca do 1 grudnia. Można ich przyjmować wyłącznie do pracy na roli i w przemyśle, ale pod tym jedynie warunkiem, że rada powiatowa uzna, iż ekonomiczna potrzeba tego zachodzi. Do służby domowej wogóle osób narodowości polskiej przyjmować nie wolno. Również nie wolno w rzemiośle zatrudniać Polaków, jako czeladników i terminatorów. I w tak ograniczonym zakresie, robotnik polski może być przyjęty tylko, jeśli jest nieżonaty, a robotnica jeśli jest nie zamężna. Co więcej, ugodzonysh już do pracy na roli robotników Polaków, pracodawca umieszczać winien oddzielnie od robotników innych narodowości, prawdopodobnie, aby tych innych uchronić od spolszczenia. Także robotnicom nie wolno z robotnikami mieszkać pod jednym dachem. W przeciągu dni trzech od przybycia na miejsce, robotnicy polscy zameldowani być muszą, przy załączeniu przepisanych legitymacyj, w miejscowym urzędzie policyjnym, w tym samym czasie nadto przedsiębiorca, u którego pracują, ma ich poddać na koszt własny oględzinom lekarskim i w razie potrzeby przymusowemu szczepieniu. Podobnie na trzy dni przed odprawieniem, względnie odjazdem takich robotników, ma być policya miejscowa o tym ważnym wypadku urzędownie zawiadomiona. Przedsiębiorcy którzy mimo to wszystko nie tracą ochoty do zatrudniania u siebie polskich robotników, muszą wpierw złożyć u władzy piśmienną deklaracyą, że przyjmują wszelkie zobowiązania, powyższymi przepisami na nich włożone.

Widzimy więc, że rząd wielkiego księstwa badeńskiego chce się za wszelką cenę pozbyć nienawistnego mu żywiołu, choć to ludzie Bogu ducha winni, a tylko ciężko na marny kawał chleba zarobić sobie pragnący, postępuje ze zarobnikiem polskim, jak z ostatniego gatunku paryasem, który prawie, że na miano człowieka nie zasługuje. Cynizm rządu badeńskiego jest tem jaskrawszy, że nie dotyka bynajmniej innych żywiołów napływowych, lecz jedynie i wyłącznie robotników polskich. Dzienniki niemieckie zaznaczają np. fakt wcześniejszego i zwiększonego w tym roku napływu Włochów do państw południowo niemieckich, a w szczególności do Badenii. "Robotnik włoski — czytamy w jednem z poważnych czasopism społecznych, jest w południowych Niemczech mimo nożownictwa, jakiemu się namiętnie oddaje i mimo rozmaitych innych przywar, wcale chętnie widziany przy robotach budowlanych i ziemnych, to też niejedna już rodzina włoska osiedliła się w księtwie badeńskiem na stałe, a po części nawet się zgermanizowała". Oczywiście rządowi badeńskiemu ani się śni poddawać "nożowników" włoskich jakimkolwiek ograniczeniom. Tylko do Polaków mają zastosowanie te zarządzenia "cywilizacyjno ochronne". No, nie zapłacze i nie zginie lud polski, nawet gdy się zamkną przed nim rogatki wielkiego księstwa badeńskiego!

OPRYSZKI POD WARSZAWĄ.

—

Zeszłego miesiąca ujęto pod Warszawą dwu opryszków: Piotra Kryłowskiego ze Sarbiewa i Romana Zabłockiego z Raciążka, trzech zaś innych należących do bandy, operującej ostatnimi czasy na stosie za cmentarzem powąskowskim, zbiegło. Ukrywali się oni w lasku obok drogi i z tamtąd wypadali na przejeżdżających i rabowali, co się dało. Zawiadomiono o tem straż miejską na Woli wskutek czego kapitan oddziału wolskiego p. Białozierski, postanowił, wziąwszy sobie do pomocy 8 strażników, zbrodniarzów złapać. Rozstawił strażników po kilku na stanowiskach, naokoło lasku, a sam w towarzystwie jednego konnego udał się w głąb lasku. Niebawem spostrzeżono człowieka, biegnącego w stronę cmentarza. Kapitan B. dopędził go, rabuś zamierzył się na niego toporkiem, uderzenie jednak było odparowane, a złoczyńcę rozbroili przybyli niebawem strażnicy i ubezwładnili. Jednocześnie począł biec inny opryszek, w stronę plantu kolejowego, zastąpił mu drogę strażnik Kiryluk, otrzymał jednak od zbója bolesne uderzenie pałką, wobec czego zmuszony był odstąpić; w tej chwili podbiegł inny strażnik i odparowując uderzenie pałki, zranił opryszka szablą w rękę i tego również ubezwładniono; trzej inni pobiegli w pole i zdołali zbiec. Po przyprowadzeniu schwytanych do wsi Powązki, opatrzył miejscowy felczer rannego, przyczem znaleziono przy nim wytrych oraz czapkę aresztancką.

Pierwszorzędna grosernia.

Donoszę Szan. Rodakom, iż sprowadziłem w tych dniach wielki zapas towarów groseryjnych, które sprzedam po bardzo niskiej cenie.

Proszę mnie odwiedzić.

STANISŁAW KAMIŃSKI.

1091—1093 4ta ave.

DLA GŁUCHYCH.

—

Pewna bogata pani, wyleczona z głuchoty i szumu w uszach za pomocą sztucznych bębenków usznych przez DR. NICHOLSON'A, ofiarowała $10.000 na jego zakład tak, iż ubodzy głusi, nie mający za co sprawić bębenków usznych, mogą je mieć za darmo.

Adress No. 13218

NICHOLSON'S INSTITUTION,

780 8th avenue, - New York.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia w redakcyi.....

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i 1szej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów

BOLELSŁAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.

HISTORYA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Odezwa do czytelników!

—

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacznienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Avs.,

MILWAUKEE. WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

Zawsze skutek pożądany. 13

Streator, Ill., 26 Paźdź. 1891. „Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jednej z Sióstr naszych, która przez 10 lat cierpiała na nerwowość i bezsenność, zdołał pomódz. Także we wielu innych wypadkach polecaliśmy go i zawsze miał skutek pożądany.

Pewna dama w Ohio cierpiała na epilepsyą i nie znalazła ulgi, póki nie zażyła „Father Koenig's Nerve Tonic". Przez zażycie 3 flaszek zupełnie została uleczoną. Siostry Franciszkanki.

Holyoke, Mass., 4 kwietnia 1892. Zażywając „Father Koenig's Nerve Tonic" tylko przez tydzień, doznałam ogólnej ulgi, chociaż przedtem miałam boleści w całem ciele i straszliwy ból głowy i zaledwie mogłam oddychać. Teraz uwolnioną jestem od wszelkich boleści, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę słów znaleść na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wyświadczyło.

Pani A. Peneli.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind, od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:

KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.

49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za $1.00 butelkę, a 6 za $5.

Duża butelka $1.75, a 6 za $9.

W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

BRACIA GAWIN,

709-711 Windlake Ave.

Największy wybór pieców kuchennych, do ogrzewania, gazolinowych i kerosynowych, które sprzedajemy po bardzo niskiej cenie.

Przyjdźcie nas odwiedzić.

Ceny targowe.

—

Mąka.	
Najlepsza	$3.65—3.75 beczka
Piekarska	2.65—2.75 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	13c tuzin
Masło "Creamery"	24½c funt
Masło "Dairy"	19—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	10—10½c funt
Ser "Limburger"	10½—11c funt
Cukier	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.00—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.50 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	8.00—9.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki	1.50—1.75 beczka
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory	2.75—3.25 pudło
Owoce.	
Jabłka najlepsze	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	2.25—3.25 pudło
Aprykozy	5.50 pudło
Drób.	
Kury żywe	8c funt
Indyki	7c—11c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	7—9c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Ko niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	.78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1.05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Józ. Jankiewicz*, I. radny; *Franciszek Koceja*, II. radny; *Franciszek Rózga* III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Brał się do czego innego i z innem było toż samo. Nie wiedział jeszcze, że sam zapał nawet, kiedy unosi nad ziemię, nad chłodne strefy pracy, jest niemal przeszkodą dla poety artysty, który mozolnie odtwarzać musi obraz, wypiastowany w swej duszy. Nie wiedział, że zapał potrzeba było skrystalizować w sobie i w jego formie dopiero odlać spiżowy posąg. O! wielu rzeczy nie wiedział jeszcze i zrażał się niepowodzeniem co chwila, próbując w jakiby sposób myśl cudna, w której się przeglądał, od razu wylać się mogła cała, potężna, silna, barwna jak jej nieśmiertelny prototyp.

O! inaczej to w duszy patrzyć na te obrazy, odbijające się w niej z niebios, a inaczej, inaczej ulepić je z gliny i błota! Jeden tylko Bóg mógł, na swe dzieło wejrzawszy, powiedzieć, że było dobre; a artysta! artysta chyba upadłszy na duchu, na umyśle i wyobraźni, przeżywszy się moralnie, przyklaśnie temu co stworzył.

Ci, co nie znają prototypu, lecz bladą tylko jego kopią mają przed oczyma, śnić z niej będą o arcydziele; ale twórca, co nie zapomniał wielkiego swego marzenia, z politowaniem patrzyć musi na cień ideału, w gniewie mając ochotę sto razy skruszyć swe dzieło.

Bazylewicz wcale pracował inaczej. Myśl jego i wyobraźnia działały leniwo; nie miał nigdy przed sobą całego jednolitego obrazu; zaświtało mu coś z dala, a we wykonaniu dopiero szukał i trafiał na przypadkowe piękności. Przychodziły mu one żmudnie, stroił je, wdzięczył, rozsadzał, przybierał; to też, gdy później spojrzał na tak utworzone dzieło przypadku i trafu, rozmiłowywał się niem jak najdroższem dziecięciem.

Źle tam było przyjść do niego ze szczerą krytyką, na którą odpowiadał śmiechem, urąganiem, gniewem nawet i oburzeniem. Zlepki te jego zdawały mu się tak niezawodnie arcydziełami, że gdy je odśpiewał, lada szmer świętokradzki do wściekłego gniewu go doprowadzał.

Daleko im wszakże było do doskonałości, do mierności nawet: brakło wszelkiego wdzięku, znać było pracę mozolną w tych wyrazach posprzęganych z wysiłkiem wielkim, którym kazano brzęczeć, dzwonić, stukać i hałasować, żeby pokryć nicość tego, co obwijały. Forma jego podobna była do owych cukierków, sprzedawanych w papierkach malowanych, w których więcej farby, obwijadeł, pstrocizny i dodatku niż cukru i smaku.

A że żaden poeta śpiewać nie może sam sobie, a każdy potrzebuje uznania, schodzili się nasi młodzi czytać wzajemnie swe roboty, radzić się i dopatrywać wrażenia, jakie czynili na sobie. Już też i sława ich drobna rozchodzić się poczynała z ławy na ławę, nie przestąpiwszy jednak drzwi sali. Na tych posiedzeniach literackich, na których więcej jeszcze było dymu i wrzawy niż czytania, przekrzyczał zawsze wszystkich Bazylewicz i koniec końców jeśli nie zachwycił, to wmówił, że zachwycić był powinien, a gdy mu kto jaką uczynił uwagę, nigdy jej nie przyjmując, zostawał uparcie przy swojem. Stanisław przeciwnie męczył się najniesprawiedliwszą nawet krytyką, i poświęcał często dla niej to, co w jego oczach istotną stanowiło piękność. Trzeba mu było wysiłku odwagi, by się oprzeć lada polotnej uwadze najpowierzchowniejszego umysłu. Sam niedowierzając sobie, bo w duszy nosił ideał, któremu zrównać kiedykolwiek rozpaczał, łatwo wierzył tym, co w jego pieśniach plamy widzieli i skazy.

W ich sympatyach dla pisarzy była także wielka różnica. Bazylewicz tych tylko cenił, którzy w czemkolwiek byli do niego podobni; Stanisław przeciwnie, przymioty, których mu brakło, głosy, jakich mu natura nie dała, brał do serca, umiejąc czuć nie tylko ten rodzaj piękności wyłączny, jeden, który snuł się z jego duszy, ale wszelaką piękność, najsprzeczniejszą nawet z jego ideałem, lecz jakąś stroną swoją odbijającą nieśmiertelny prototyp.

Jakkolwiek bądź, ogół zawsze ostatecznie sprawiedliwy w swych sądach, choć się dawał na chwilę zadurzyć krzykiem Bazylewicza, więcej jednak cenił Stanisława niż pierwszego i smakował w tem, co tworzyło serce raczej, niżeli w płodach głowy. Obiecywano sobie wiele po pierwszym, miłowano lepiej drugiego; zresztą talenta ich tak daleko stały od siebie, że ich ze sobą porównywać nie było można. Tamten zawsze był gotów, wśród ulicy nawet, czytać, deklamować, popisywać się i zgarniać wieńce, których był żądny. Staś prawie się wstydził tego, co robił i sam pierwszy występował z krytyką, bo w chwili czytania tak mu się praca jego zdawała słabą, że ledwie mógł usta otworzyć, wcześniej się do wad przyznając niżeli ich kto dojrzał; obwiniał się z góry i błagał przebaczenia. To prawie całkiem zabijało wrażenie, jakie mógł na słuchaczach uczynić.

* * *

Położenie Stanisława codzień było cięższem, a jutro groziło mu zupełnym niedostatkiem, jeśliby nie zapobiegł pracą wyczerpaniu bardzo już uszczuplonego zapasiku. Wprawdzie mieszkanie miał u kolegów i mógł na ten przytułek rachować; Horyłko w skutek układu karmić go jeszcze obiecywał czas jakiś; ale nic nie miał więcej nad ten dach pożyczany i kawałek chleba. Z domu nic słychać nie było, a nawet pan Adam Szarski, do którego pisał, nic mu jeszcze nie odpowiedział.

Jednego wieczoru powracając zamyślony na Trocką ulicę, wśród dość pustej drogi, bo to była sobota, podniosłszy oczy roztargnione, spostrzegł z wielkim podziwem jakąś znajomą postać we wrotach domu Horyłki, rozmawiającą z faktorem i gospodarzem. W pierwszej chwili nie mógł jakoś przypomnieć sobie, ktoby to był, tak obecność tej figury była niespodziana, ale gdy na widok przybywającego Szarskiego oddalać się zaczęła, poznał w niej Falszewicza. Zdziwił się, ale był pewien, że się nie myli.

Faktor i gospodarz byli jeszcze w progu, gdy niespokojny Stanisław nadbiegł do nich ze zapytaniem:

— Kto to był taki?

Obaj spojrzeli po sobie, a Żyd odwrócił się, ruszając ramionami.

— Nu, kto miał być? i co panu do tego? Nasz znajomy, pan go nie znasz.

Horyłka pomruczał coś tylko pod nosem i natychmiast się rozeszli. Zjawienie się we Wilnie Falszewicza, przypominające Stanisławowi dom, o którym bez żalu i strachu pomyśleć nie mógł, zaniepokoiło go wielce tak, że wzburzony niem cały, nie mógł usnąć do poranka. Ale że dni następnych nie spotkał go nigdzie, ani nie słyszał o nim, począł w końcu sądzić, że mu się to widziadło w chorej urodziło głowie.

Trzeciego dnia, naprzeciw Dominikanów, zjawił mu się na trotoarze, nos w nos, oko w oko Falszewicz tak już widocznie, że wątpić o nim nie było podobna, gdyż dwóch takich fizyognomij pewnie na świecie znaleźć było trudno. Staś wstrząsnął się cały i zaczął się cofać, a Falszewicz chciał zmykać, ale za późno się do tego wziąwszy, pozostał jak przykuty.

— Co tu pan robisz? zapytał słabym głosem Stanisław.

— A! a! to pan!... ja... przyjechałem za swymi interesami... mam tu krewnych... w aptece.

— Co się dzieje w Krasnobrodzie? na miłość bożą! powiedz mi pan, co się dzieje w Krasnobrodzie?

— A co się ma dziać? Czy to pan myślisz, że tam bardzo znać, że pan ubył?

— Ojciec mój?

— Zakazał wspominać pana; a mówią nawet, że zrobił już testament i zupełnie wydziedziczył.

— A matka? przerwał Staś łamiąc ręce.

— Pani sędzina podziela całkiem zdanie jw. sędziego, odrzekł z czkawką Falszewicz. Zresztą nic się pan odemnie nie dowiesz.... bo nawet jw. sędzia przewidując, że mogę być nagabany przez pana, zakazał mi się z nim wdawać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)